Nr. 69. Lwów — Niedziela dnia 22 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]
CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Nadsyłane za trzeciej stronicy [illegible]
Reklamy [illegible]
Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	D. 5 Czarna	N. 5 Post.
Jutro:	św. Wiktora	Sofronya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 7
Zachód „ „ 6 „ 7

Długość dnia g. 12 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

W Rosyi rozpoczęły się charakterystyczne wojenne przygotowania do koronacyi carskiej pary w Moskwie. W starej stolicy carów zgromadzi się 85 batalionów piechoty, 36 szwadronów jazdy regularnej, 7 setek kozackich i 14 bateryj, a zatem spora armia, nad którą komendę obejmie stryj carski, w. ks. Włodzimierz. Oprócz tego wszystkie pułki, których szefem jest car, wyszlą do Moskwy plutony, złożone z doborowych żołnierzy pod dowództwem najbardziej zaufanych oficerów. Dwie koleje, jedna z Petersburga, druga z Niżniego Nowogrodu do Moskwy, będą obsadzone wojskiem, oficerowie kolejowych batalionów obejmą służbę na stacyach. Osobne komisye, złożone z wojennych inżynierów, zaczęły rewidować nasypy i mosty. W samym Kremlu zarządzono rewizyę piwnic i kanałów. Ponieważ minister wojny Wannowski często niedomaga i nie może podołać zwiększonej pracy, jakiej wymaga dyslokacya wojsk, przeto z Zakaspijskiego kraju powołano jenerała Kuropatkina na kierownika wszystkich tych przygotowań, zaś po koronacyi obejmie on zapewne urząd ministra wojny. Czerpiemy te wiadomości z pism zagranicznych, które dodają, że stare obawy przed nihilistami zmusiły rząd do tak rozległych środków ostrożności. Że w istocie tyle się zgromadzi wojsk w Moskwie i że one pod naczelną komendą w. ks. Włodzimierza staną nie w samem mieście, lecz pod niem, na Chodyńskiem polu, z tego się w Rosyi nie robi sekretu, bo właśnie obwieścił to minister wojny rozkazem dziennym. Obawy przed nihilistami zapewne nie wygasły w Rosyi, bo zresztą nie uczyniono nic dla wytępienia tej społecznej choroby, oprócz zwykłych policyjnych środków, którymi nie leczą się takie raki. Jednakże trudno przypuszczać, aby ci anarchiści rosyjscy, przerzedzeni bardzo za panowania Aleksandra III, mogli się zdobyć na groźny zamach, zwłaszcza, że nie mają powodu nastawać na życie Mikołaja II i pewnie nie poważą się tego uczynić w chwili uroczystej dla całego narodu. My zatem tłómaczymy wielkie nagromadzenie wojsk w Moskwie po części tem, że każda uroczystość dynastyczna łączy się w Rosyi z ogromną pompą militarną, po części zaś tem, że czynownictwo chce starym zwyczajem wpoić w cara nieufność do narodu, pewien żal do niego i przekonanie, że jest chroniczna rewolucya, która nie pozwala zmieniać biurokratycznego systemu.

Zbliżająca się koronacya utrudnia w niektórych sprawach działalność rosyjskiego rządu. Ta uroczystość powinna być wedle ustalonych wyobrażeń świętem miłości, przebaczenia i pojednania. Żadna trwoga nie powinna marszczyć gładkiej powierzchni usposobienia narodowego. A tymczasem stosunki na Kaukazie mocno się psują, ruch ormiański wzbiera i staje się groźnym. Kto zna ten kraj, rozleglejszy od pierwszorzędnych państw europejskich, a górzystszy od Szwajcaryi, ten wie, że tam każda ruchawka musi sprawić rządowi wiele kłopotu. Wojna z jednym Dagestanem, otoczonym zewsząd posiadłościami rosyjskimi, trwała z górą lat sześćdziesiąt i kosztowała życia dwa razy tylu żołnierzy rosyjskich, ilu było wszystkich Czerkiesów. Wprawdzie Ormianie nie cieszą się sympatyą licznych narodków kaukaskich, zarówno chrześcijańskich, jak muzułmańskich, ale wszystkie te narodki są nader pochopne do próbowania szczęścia w walce z rosyjskim najeźdzcą. Rokosze tam nigdy nie ustają i w urzędowym języku noszą nazwę rozbojów. Więc możliwe jest, że ruch ormiański rozbudzi inne plemiona. Naturalnie, siła rosyjska zdoła stłumić nawet duży pożar, niemniej jednak poważna ruchawka będzie i kłopotem dla rządu i kompromitacyą przed zagranicą, która pocznie porównywać niedawne wypadki w tureckiej Armenii z wypadkami na Kaukazie. Jest tedy konieczność zażegnania ruchu silnymi środkami, stłumienia go w zarodku żelazną ręką, do tego zaś potrzeba sporej liczby wojska i dyktatury wojennej. Sądząc z dość natarczywych głosów prasy rosyjskiej, która zawsze przygotowuje publiczność do czynów rządowych, aby one wynikały jakby z uznanej przez ogół potrzeby, właśnie zamierzono ogłosić na Kaukazie stan oblężenia i pchnąć tam pułki rosyjskie. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, że cywilny zarząd kraju oddany będzie niebawem w wojenne ręce, a potem nastąpią zarządzenia, które żelazną pięścią stłumią machinacye rewolucyjne. Angielskie dzienniki, które zwyczajnie grubo przesadzają, rozpisują się już o istniejącem w niektórych okolicach powstaniu i o krwawych walkach, które toczy miejscowa ludność z rosyjskimi osiedleńcami na tureckiem pograniczu, należącymi do tolerowanych sekt małakanów i duchoborów. Zaraz po koronacyi, jeżeli się nie zmienią stosunki na Kaukazie, ogłoszony tam będzie stan oblężenia i podążą wojska z nadwołżańskich i naddońskich okolic. Rzeczywiście, posiłki wojenne mogą być potrzebne. Do roku 1888 go stało na Kaukazie pięć pieszych dywizyj, kilkadziesiąt batalionów garnizonowych, dywizya dragonów, mnóstwo pułków kozaków dońskich i odpowiednia liczba dział. Ale kiedy Rosya zaczęła gromadzić niezliczone wojska w tak zwanym „zachodnim pasie", t. j. w Królestwie Polskiem, na Litwie i w Kijowszczyznie, wówczas kaukazkie wojska przesunięto częścią na zachód od Dniepru, częścią nad Niemen. Nawet pół-dziką jazdę kozaków z nad Tereku przeniesiono do Kamieńca Podolskiego, gdzie ją mylnie nazywają pospolicie czerkieską, zapewne dlatego, że jest po czerkiesku ubrana. Na ogołoconym z wojsk Kaukazie zaczęto tworzyć „drużyny", czyli bataliony i szwadrony z miejscowej ludności, która dotąd wolna była od dawania rekruta. Konieczność militarna zmusiła rząd okazać zaufanie do ludności kaukaskiej, aby zaś usposobić ją jak najlepiej, tworzono osobno drużyny muzułmańskie, osobno chrześcijańskie i wszystkie podług narodowości, wszystkie ubrano w strój narodowy, we wszystkich zaprowadzono komendę w języku żołnierzy. Równocześnie zniesiono militarny zarząd kraju, dano cywilny. Teraz naturalnie nie można bezwzględnie zaufać wierności owych drużyn, bo niechęć do rosyjskiego panowania jest na Kaukazie powszechna i silna, lubo w zwyczajnych warunkach zręcznie tajona. Jeśli zatem rzeczywiście, jak głoszą dzienniki, zanosi się na powstanie na Kaukazie, to rząd będzie musiał odrabiać wszystko, co tam uczynił przed ośmiu laty dla powiększenia militarnego pogotowia na zachodniej granicy państwa. I te przeróbki zaczną się najpóźniej po koronacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 18 marca.

Wniosek p. Milewskiego tudzież głośnego geologa i znawcy stosunków produkcyi złota i srebra, profesora Suessa, postawiony w izbie posłów i wzywający rząd, aby popierał wszelkie dążenia innych państw mające na celu międzynarodowe ustalenie ceny i wartości obu kruszców monetarnych spotkał się tu w Wiedniu ze zjadliwą krytyką obozu monometalistów wodzącego wciąż jeszcze rej w prasie. Pisma liberalne, które przed polityczną działalnością profesora Suessa, jednego ze starej gwardyi liberałów parlamentarnych, korzą się zawsze i każde jego zdanie podkreślają jako wyrocznię, ekonomiczne jego poglądy nicują teraz nielitościwie, podsuwają im zamiary „agitatorskie", „demonstracyjne" „wrogie i niebezpieczne" zgodzie z Węgrami, zamiary służenia wprost tylko angielskim i francuskim mataczom i t. p. Tak namiętnie odzywać się mogą tylko kapitały zagrożone w swych przyszłych dywidendach, to jest głos bojących się o swą kieszeń przyjaciół politycznych p. Suessa.

Kwestya monometalizmu i bimetalizmu tysiąckroć już była rozpatrywana. Tem bardziej więc zadziwiać musi obrona tak dzika, tak mało w środkach miarkująca się — monometalizmu. Złota na cały handel światowy nie ma i choćby produkcya tego kruszcu (świeżo z powodu wypadków w południowej Afryce mocno nadwerężona) podnosiła się jeszcze dalej, to na długie lata jeszcze zapas złota nie wystarczy dla wszystkich narodów. Będziemy mieli kraje z walutą srebrną i kraje z walutą złotą. Oczywiście złoto ma dzięki swej rzadkości wartość wielką, wartość, która wskutek coraz większego popytu wzrastać będzie wciąż jeszcze, to też rządowi, który złoto już zakupił po cenie przystępnej i na niem opiera obieg swych monet, zarzutu z tego uczynić nie można. Jest to przezorność — kupiecka. Zakupiłem towar, którego cena podnosi się, a który nie ulega zepsuciu W Austro-Węgrzech, gdzie obiegało 312 milionów reńskich w papierze i gdzie ten cały obieg opierał się tylko na kredycie, regulacya waluty polegać musiała na tem, że ten papier wykupywano, a zamiast niego wydawano kruszec. Pytanie tylko: jaki? Złoto, lub srebro. Innych kruszczów służących na monetę pełnej wartości (po zaniechaniu wybijania monet z platyny w Rosyi) nie ma. Rządy musiały zaciągnąć pożyczkę na zakupno złota, lub srebra; że zaciągnęły ją na zakupienie złota, z tego też nikt zarzutu im nie zrobi, kto w zasadzie zgadza się z tem, iż chwila przeprowadzenia reformy dobrze była wybrana i że lepiej było nie czekać, aż kredyt monarchii i stosunki jej z zagranicą więcej jeszcze ustalą się, aż dług zagraniczny mocno się zmniejszy, a tem samem zobowiązania w obec wierzycieli niemieckich, francuskich i angielskich zmaleją do minimum. Kto przeciw reformie waluty powstawał, nie z tego to czynił powodu, że złoto skupowano, ale z obawy, że złota drogo i przedwcześnie może zakupionego utrzymać nie będzie można w kraju, potrzebując go zbyt wiele na opłatę procentów i amortyzacyę długów zagranicznych.

A jeśli pewne sfery kupieckie trąbiły na nutę patryotyczną, nagląc do jak najszybszego kupowania złota, dawały się niestety powodować bardzo samolubnemi pobudkami. Nie o kredyt państwa im chodziło, ale o kredyt własny. Kapitalista w Europie, to posiadacz złota. Już dawniej mieliśmy cały szereg instytucyi w Austryi, płacących dywidendy we f r a n k a c h t. j. w złocie. Francuski i belgijski kapitał angażował się w przedsiębiorstwach Austro - Węgier pod tym tylko najczęściej warunkiem, że poręczano mu spłatę procentów w monecie pełnej wartości, t. j. przy dzisiejszych stosunkach monetarnych: w złocie. Niestety zadłużenie monarchii rosło i liczyć się też musiano z wymaganiami zagranicznego kapitału. Kiedy reforma waluty przyszła na porządek dzienny, zapowiedziano wielkie obniżenie stopy procentowej. Płacono w Austro-Węgrzech $4^1/_2$ — $5^1/_2$ pct. od pierwszorzędnych papierów. Udało się w rzeczy samej konwersyę miliardową przeprowadzić i ustalić typ 4-procentowej renty państwowej w „koronach." Czy jednak ta konwersya nie byłaby się powiodła i bez reformy waluty? Ale stało się i o to teraz z matadorami bankowymi w Wiedniu i Budapeszcie, (którzy przeszło 20 milionów zarobili na tej transakcyi) kłócić się byłoby trochę za późno. Zastanówmy się tylko nad znaczeniem nazwy: „renta w koronowej walucie!" Cóż to za waluta właściwie? Oczywiście waluta przyszłości Dziś korona jest to moneta srebrna lub złota, kiedyś będzie zapewnie złotą jedynie. Dziś liczy się kapitalista zagraniczny z tem jeszcze, że Austrya i Węgry wcale nie są zobowiązane płacić złotem procentów tej renty. Przynosi ona 4 pct. i przynosi je z tą pewnością, jaką poręczyć może państwo o wielkim kredycie, nie ulegającym żadnym wątpliwościom. Mimo to kurs renty węgierskiej dochodzi tylko do 99 za 100, a austryackiej o półtora reńskiego tylko przekroczył wartość nominalną.

Dlaczego? Po prostu dlatego, że wierzyciel, zwłaszcza mniejszy, episyer paryzki, komedyopisarz niemiecki, który z fabrykacyi 20 aktów rok rocznie składa oszczędności, szwajcarski fabrykant, który jakimś wynalazkiem majątku się dorabia, człowiek, który dostał spadek — wszyscy ci zagraniczni odbiorcy papierów nie są wtajemniczeni w obroty pieniężne, boją się papieru, nie przynoszącego im pieniędzy takich, jakie są w obiegu u nich w kraju i dlatego nie kupują naszej renty. Tylko kapitał spekulantów zakupował za granicą rentę austryacką i węgierską — a zakupował ją bardzo tanio. Podczas gdy papier francuski, niemiecki i angielski, przynosił mu tylko 3 — $3^1/_2$ pct., austryacki przynosił mu więcej, niż 4 pct. (ze względu na kurs emisyi!) a dawał taką samą pewność. Wart był w najgorszym razie $112^1/_2$ reńskich, a kosztował mniej, niż 100.

Zachwyt dla waluty złotej w tych kołach spekulantów był zrozumiałym. Wiedeński kapitalista wielki, który w fabryce swej zarabia 5 pct. rocznie; wiedeński, budapeszteński lub praski bankier mogli śmiało lokować swoje oszczędności w rencie i czekać aż przyjdzie złoto. Przyjść ono musi. Korona, która dziś jest srebrem, będzie kiedyś złotem i będzie przynosiła 4 grosze dochodu rocznie. Wtedy i drobny kapitał zagraniczny dopytywać się o nią będzie i miliardy długu państwowego podskoczą w swej wartości o kilkanaście procent. Bo dlaczego złoto austryackie miałoby mniejszą mieć wartość od niemieckiego lub angielskiego? Dlatego to kapitaliści tak są drażliwi na punkcie reformy waluty. Wszystko, co w jakikolwiek sposób niepokoi opinię w tym względzie, sprawia im zawrót głowy i irytuje ich niezmiernie.

Tymczasem jednak z zapowiedzianych dobrodziejstw zniżonej stopy procentowej ludności w najszerszych jej warstwach nic się nie dostało. Zarzucano sieci na rolników i kupców mniejszych, wróżąc napływ kapitału zachodniego i złączone z nim obniżenie eskontu i procentu listów zastawnych. Nadzieje były zupełnie uprawnione. Można się było spodziewać, że znikną z obiegu 5procentowe i niemożliwe, a przecież istniejące jeszcze 6procentowe listy zastawne, a nawet $4^1/_2$procentowe. Można było oczekiwać, że banki wielkie i na takich konwersyach zechcą coś zarobić, choć zarobki te będą mniejsze, niż na innych.

I w rzeczy samej nastąpił napływ kapitału z zagranicy, ale fala jego zalała tylko giełdę, do arteryi życia gospodarczego, do instytucyi mniejszych nie przeniknęła ona. Pieniądze posłużyły spekulacyi, która tanio opłacając swoje koszta, do bardzo niezdrowej wyżyny wyśrubowała kursa akcyi bankowych, płacić mogących dywidendy zarobione na konwersyach państwowych. O odpowiedniem obniżeniu stopy procentowej dla dłużników mowy nie było. Dziś pięć lat po zainicyowanej reformie waluty zdobył się dolno - austryacki zakład hipoteczny na wydawanie $3^1/_2$%-wych listów zastawnych. I cóż się dzieje? Dobre ma oczy, kto odkryje kurs tych papierów w urzędowej cedule giełdowej. Nasza giełda nie jest targiem na takie papiery. Nikt ich nie kupuje u tej pierwszorzędnej instytucyi hipotecznej w Austryi. A przecież wydane są w koronach (po 200 koron) a więc będą kiedyś płaciły złotem. Mówiono, że emisya odbywa się po kursie 93 za 100 reńskich. To za mały zarobek dla entuzyastycznych obrońców złota.

I milczą o tych papierach zupełnie.

NAD SINYM DUNAJEM.

(Kroniczka wiedeńska).

W pierwszej połowie marca 1896.

(Dokończenie).

Dwa wielkie Cafés Chantants „Ronacher" i „Orpheum" są tem co zawsze, produkcyą szansonistek, akrobatów, clownów, welocypedystów, maryonetek i t. d.

U Ronachera występują dwie siostry Rappo jako sybirskie tancerki; ubrane są jedna jako chłopiec, druga jako dziewczyna, w autentyczne ludowe stroje małoruskie, a tańczą kołomyjkę, tropaka i kozaka. Przy drugim występie obie zjawiają się jako chłopcy ale znowu w kontuszach czerkieskich i wykonują rodzaj jakiegoś wojennego tańca, przyczem jest bardzo dużo wymachiwania kindżałami.

W „Orpheum", którego dyrekcyę objął sławny w swoim czasie śpiewak ludowy (Volkssänger) Kriebaum, pomiędzy wszystkiemi tuzinkowemi produkcyami odznacza się miss Ada Francis, wykonująca tak zwany taniec wężowy, który zależy na tem, że bardzo obszerną i ogoniastą lekką suknią udaje ruchy i oploty węża.

Taniec ten nie jest nowością, ale zwykle dotąd odbywał się na deskach; miss Francis jednak na cienkiej, prawie niewidzialnej, drucianej linie wznosi się pod sam strop sali i znowu się spuszcza na deski; chyba wielkiej sztuki w tem wszystkiem nie ma, ale wszystkie ruchy wykonuje z wielkim wdziękiem, a postać młodej, przystojnej dziewczyny, zawieszonej na tle zupełnie czarnych chmur w całkiem zaciemnionej sali, sama oświetlona jaskrawem, co chwila zmieniającem barwę światłem elektrycznem, robi wrażenie nadzwyczaj fantastyczne.

* * *

Wystawy dzieł sztuki jak zwykle o tej porze nie ma w „Künstlerhausie," bo zamknięty, najprzód dla uprzątnienia wszystkich dekoracyi i akcesoryów „G'schnas'-Ballu", który się w jego salach odbywał, oraz dla zawieszenia obrazów na wystawę mającą być otwartą w ciągu miesiąca marca. Pisać o dekoracyi sal Künstlerhausu, które po odbyciu „Gschnas'-Ballu," jak corocznie, otwarte były dla publiczności do zwiedzania, byłoby zuchwalstwem wobec mistrzowskiego opisu tego balu i dekoracyi sal p. Alfreda Szczepańskiego przesłanego do jednego z pism warszawskich a przedrukowanego w *Przeglądzie* w jednym z numerów z lutego b. r.

Pod względem sztuk pięknych zastałem tylko wystawę w „Kunstverein" — przykro mi powiedzieć — nędzną; najprzód są same tylko olejne obrazy i akwarelle jednego i tego samego malarza Hermana Burghart, który jest nadwornym malarzem teatralnym. Nie mogę mieć pretensyi do znawstwa, a więc i do krytyki, ale wolę jego kulisy niż obrazy.

Wystawa obejmuje 53 obrazy olejne, a 87 akwarel. Te ostatnie są bez wyjątku krajobrazami. Z olejnych obrazów zaraz u wchodu wpada w oczy kolosalny obraz przedstawiający widzenie „wolnego strzelca", (Freischütz), któremu podczas lania kul ukazuje się przeciągający powietrzem orszak myśliwski „Die wilde Jagd". Obraz cały zamglony, zamazany, w jakimś szaro-siwym kolorycie, a jeszcze dodane i przed obrazem ustawione sztuczne gałęzie, kruki, puhacze i t. d., które mają nibyto wrażenie podnosić, psują je najfatalniej, bo to są sposobiki doskonałe w panoramie, ale niegodne wielkiej, prawdziwej sztuki. Cała ta wystawa olejnych obrazów Burgharta, z wyjątkiem dwóch ostatnich numerów, przedstawia sceny z bajek czarodziejskich; i kto wie, czy to nie ona natchnęła balet „Die goldene Märchenwelt", o którym wspominałem powyżej.

Prócz bajek czarodziejskich są też i sceny z oper i baletów.

Ów koloryt szaro-bury, zamazany, przeważa we większej części obrazów, tak, że im dłużej się wystawę zwiedza, tem więcej ona widza męczy jednostajnością.

W obrazach oświetlonych światłem słonecznem prawie bez wyjątku wszędzie, prześlicznie malowany jest krajobraz; jak naprzykład w numerze 9 „Rothkäppchen" (le chaperon rouge); perspektywa w obrazie przedstawiającym scenę z opery: „Robert dyabeł" na cmentarzu klasztornym jest niezrównana. Za to znowu niezrównanie lichym jest koń w numerze 15 „Targ w Damaszku", takiej karykatury konia chyba świat nie widział żywej, bo by nie mógł był wcale chodzić, gdyby tak wyglądał.

Ładnie malowana jest: „Dornröschen" (la belle au bois dormant), ale daleko jej do ilustracyi tej bajki, — wykonanej przez Gustawa Doré.

Jednym z najładniejszych olejnych obrazów tej wystawy jest cesarz Barbarossa w pieczarze góry Kyffhäuser. Wiadomo, że cesarz Fryderyk I Barbarossa zginął w wojnie krzyżowej w roku 1190 p. Chr., jednak legenda niemiecka twierdzi, że on wraz z rycerzami swymi spi w podziemnej pieczarze góry Kyffhäuser w Turyngii, w księstwie Schwarzburg-Rudolstadt. Siedzi tam przy marmurowym stole, przez który przerosła jego ruda broda, a ma zmartwychwstać, wyjść na świat i dobyć miecza, kiedy zaświta dzień zjednoczenia wszystkich Niemców. Ztąd też szowinistyczni autorowie niemieccy niejednokrotnie porównywali cesarza Wilhelma I-go, z cesarzem Fryderykiem I Barbarossą.

Obrazek Burgharta przedstawiający starca siedzącego w podziemnej pieczarze, a otoczonego posągowemi postaciami rycerzy byłby zupełnie ładnym, gdyby światło nie było zanadto jasne i jaskrawe jak na podziemie. Znamy wprawdzie podziemia bardzo jasno oświetlone, ale przecież legendowy cesarz Barbarossa w pieczarze Kyffhäuseru nie siedzi przy gazowem świetle, ani przy elektrycznem.

Niezaprzeczenie z całej wystawy najpiękniejsze są portrety (!) dwóch posągów z białego marmuru znajdujących się w parku w willi „Achilleion", zbudowanej przez cesarzową austryacką na wyspie Korfu, wykonane podług fotografii. Jeden z nich przedstawia czarodziejkę światła „Peri", — drugi umierającego Achillesa.

Nadzwyczaj zajmującą jest wystawa kongresowa w muzeum austryackiem dla sztuki i przemysłu na „Stubenring". Trudno pojąć, dlaczego ten właśnie rok na nią wybrano, bo jak wiadomo, kongres ów otwarty został 30 września 1814 r., a zamknięty 9 czerwca 1815 r., więc rok bieżący nie jest wcale datą jubileuszową, bo 82 od otwarcia a 81 od zamknięcia kongresu.

Jakkolwiekbądź myśl była dobra, i wdzięczność się należy tym, którzy ją powzięli i wykonali, zarzucićby można, że za mało nadano rozgłosu tej wystawie, budzącej bądź co bądź zajęcie każdego, któremu nie obce są dzieje pierwszej połowy naszego stulecia, szczególnie zaś Wiedeńczyków, na których stolicę w czasie kongresu zwrócone były oczy całej Europy — bo tam rozgrywały się losy państw i narodów.

Wspominano tu i owdzie w dziennikach o urządzeniu tej wystawy jeszcze przed jej otwarciem, po otwarciu jednak nie widać ani plakatów, ani ogłoszeń w dziennikach, tak, że przypadkiem prawie dowiedziałem się o niej, kiedy mi w ręce wpadł numer *Neue fr. Presse*, której z zasady nigdy nie czytuję — i rzuciwszy okiem znalazłem w odcinku rzecz o wystawie. Może temu brakowi rozgłosu przypisać trzeba bardzo słabe uczęszczanie publiczności do niej, nawet w dnie słotne, kiedy z reguły wystawy i muzea bywają przepełnione. O opisanie choćby pobieżne tej wystawy, kusić się trudno, bo trzebaby spisać całe tomy, dość powiedzieć, że katalog jej na 202 stronicach obejmuje 1969 przedmiotów; są tam portrety, meble, ekwipaże, uprzęże, siodła, bronie, mundury, porcelany, szkła, bronzy itd. itd., — słowem odtworzona cała zewnętrzna strona życia ówczesnego.

Z polskich pamiątek są dwa sztychy przedstawiające ks. Józefa Poniatowskiego, obydwa bardzo znane, jeden popiersie, drugi kopia obrazu Horacego Vernet, przedstawiającego księcia skaczącego w Elsterę na siwym koniu. Mimochodem powiedziawszy siedział on na skarogniadym. Dalej olejny portret tegoż księcia Józefa, roboty Bacciarelli'ego; miniatury i portrety członków rodzin hr. Lanckorońskich i książąt Czartoryskich. Z Polaków najwięcej okazów nadesłał hr. Karol Lanckoroński, także muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Są też zupełne urządzenia dwóch pokojów niegdyś hr. Lanckorońskiej z domu Rzewuskiej. Portretów jest bez liku, niektóre nawet wielkiej artystycznej wartości.

Pomiędzy meblami zwraca na siebie uwagę biurko Napoleona I, którego używał w Schönbrunn, mahoniowe, bogato zdobione bronzowemi aplikacyami wykonanemi ze złotniczym artyzmem, prawdziwe cacko sztuki stolarskiej. Od tego biurka odbija dziwną prostotą i skromnością urządzenie całego gabinetu Cesarza Franciszka I.

Stół, przy którym obradowali członkowie kongresu, na którym ćwiartowali kraje i państwa, jakby w prosektoryum anatomicznem, to sobie bardzo zwykły stół jasionowy, fladrowany, z dwoma po bokach blatami do spuszczania, aby go wygodnie można w kąt pokoju postawić. Jest tam i siodło cesarza Franciszka i jego kareta galowa koronacyjna, takaż druga Napoleona I, dwoje sanek cesarzowej Maryi Teresy, uprzęże niesłychanie przeładowane złotem i ozdobami, słowem trzeba by bardzo dużo pisać, aby tylko wymienić wszystko, co warte widzenia. Znawcy unoszą się nad ogromnej wartości starymi serwisami porcelanowymi i bronzami, zegarami, kandelabrami itd.

* * *

Ruch budowlany w Wiedniu nietylko nie ustaje, ale raczej się wzmaga. Walą całe połacie starych ulic w śródmieściu i na ich miejsce wznoszą gmachy, co prawda kolosalne, ale często bardzo niesmaczne, rażące przeładowaniem ozdobami i polichromią, tem bardziej, jeśli się je porówna z mniej lub więcej pięknemi, ale stylowemi, monumentalnemi budowlami na „Ringstrasse".

Rysunku pałacu ks. Schwarzenberga na „Neuer Markt" nie można nazwać udanym, ale stokroć brzydszym jest na tymże samym placu świeżo wystawiony ogromny budynek pomiędzy „Kupferschmiedgasse" a hotelem Meissl & Schadn. Jest to tak dziwaczna budowa, że mimowoli przychodzi na myśl, że się silono na to, aby wystawić coś brzydkiego, a już najmniej stosownego na jednym ze znaczniejszych placów w środku wielkiego miasta. Na tle staro-niemieckiem poplątane tam są najrozmaitsze style w bezładnej mieszaninie i oczywiście kłócą się z sobą. Wiedeńczycy, których nałogiem jest o wszystkiem, co się do tego nadaje, zrobić dowcip (Witz), nazwali ten dom „Froschhaus" z powodu krzyczącej, żabiozielonej barwy dachówek.

Ktokolwiek zna Wiedeń, temu nieraz musiało przychodzić na myśl, że wielką krzywdą dla tumu św. Szczepana jest zamknięcie go w obrębie bardzo małego ciasnego placu, tak, że wieży nie można prawie całej objąć wzrokiem chyba z okna jednego z wyższych piąter domów na samym placu stojących, a i to za blizko. O ileżby korzystniej, efektowniej przedstawiał się ten cudny pomnik architektury, gdyby stał na obszernym placu tak jak n. p. „Votivkirche".

Otóż teraz poruszono projekt, którym żywo zajmują się dzienniki, a za niemi cały Wiedeń, aby otworzyć z końca „Grabenu" od rogu „Kohlmarkt" widok na wieżę św. Szczepana. Już zwalono kilka domów zasłaniających ją od „Stock im Eisenplatz" przyczem też padła ofiarą znana oddawna podziemna restauracya „zum Stephanskeller".

* * *

Nie wszystkim może wiadomo, a żadnemu Polakowi nie będzie pewno obojętnem, że poważny półurzędowy *Fremdenblatt* w fejletonie swoim drukuje w niemieckim przekładzie powieść H. Sienkiewicza „Quo vadis".

K. W...l.

Dotychczas więc złoto nie bardzo się przydało ciężko walczącemu rolnictwu. Natomiast czuje ono przy nieustających ciężarach hipotecznych całą wagę zniżek — nie procentów, ale — cen produktów Ceny zaś nie reguluje samo państwo. Jest ona wypadkową tysiącznych okoliczności na całym świecie przy produkcie tak światowym, jak zboże Każda nowa odnoga kolei zbudowana pod stokami karpackiemi obok ogromnych rezultatów dodatnich ma i ten niestety ujemny, że naszeg biednego mazura i hucuła jeszcze więcej naraża na zapasy śmiertelne z maszynami Jankesów z kredytem wzorowo z rganizowanym innych o wiele wyżej stojących krajów. Co ma być błogosławieństwem, staje się klątwą dla niejednego. Znikają targi partykularne, a istnieje już tylko targ światowy.

Z tym targiem światowym liczyć się musi biedny producent ziarna. A cena płacona na tym targu nie opłaca ani roboty, ani podatku, ani amortyzacyi długu zaciągniętego na narzędzia, na inwentarz, na melioracye. I tu rodzi się pytanie: czy nie dzieje się źle, bardzo źle nawet, że akcye banków podnoszą się, że fabryki rozwijają się, że kapitał bezczynny, spuścizna lat dawniejszych, lub rezultat zaoszczędzonej za życia posiadacza pracy przynosi zyski, procenta, podczas gdy ziemia i praca na niej chleba nie dają? Wszak w tych bankach zużywa się pracę wieśniaka, jego procent za długi płacony, wszak robotnik we fabryce dwie trzecie swego budżetu życiowego wypłaca na chleb, mięso, wełnę, mleko, jaja: a zatem na produkta ziemi. Czy nie ma jakiejś omyłki w tem kole zamkniętem wymiany pracy ludzkiej, omyłki, która sprawia, że pot rolnika i jego troska ciężka i praca na szali gospodarstwa narodowego o tyle mniej ważą od zapobiegliwości fabrykanta i kupca, od wytwórczości robotnika w hucie lub przędzalni?

Jest jedna wielka omyłka, a stworzył ją nieszczęsny rozkład zapasów kruszcowych na świecie. Ameryka i Indye mają srebro, Chiny i cała Azya wschodnia przyjmują srebro jako środek wypłaty, zaś fabryczna Europa zachodnia ma złoto i korzysta z upadku cen srebra, aby skupywać zboże, mięso, skóry, wełnę, bawełnę i t. d. po cenie bardzo taniej, płaci bowiem złotem. W chwili, gdyby srebro większą miało wartość, musiałaby Anglia i Niemcy więcej za zboże płacić tym krajom, z których je sprowadzają. Podniesienie wartości srebra jest podniesieniem cen towarów tych krajów, które za złoto (w stosunku do swego srebra) sprzedają dziś zboże.

Wszystkie argumenta podnoszone przeciw akcyi międzynarodowej w sprawie srebra ostać się nie mogą wobec tego prostego faktu. Oczywiście, kto podobne brednie rozpowiada, jak n. p., że zboże w cenie upada z powodu nadmiaru produkcyi, kto nie liczy się z faktami statystycznemi, wykazującemi stałość tej produkcyi i nadzwyczajną zdolność powiększenia konsumcyi zboża (nie mogącą dziś nastąpić, bo sam rolnik, największy, najliczniejszy konsument ograniczać się musi w zjadaniu własnego towaru) kto grozić może rolnikom, że podniesienie cen zboża sprowadzi większą tylko produkcyę jeszcze i większą za tem reakcyę, — z tym oczywiście polemika jest daremną.

Zarzucano także wnioskowi p. Suessa żądającego poparcia ze strony Austryi dla każdej akcyi międzynarodowej w sprawie srebra. że nie uwzględnia stosunku Austryi do Węgier. związanych ugodami i nie mogących oświadczyć się przeciw walucie złotej. Ależ to są mędrkowania prawnopaństwowe. Nikt waluty złotej nie porzuca jeszcze przez to, jeżeli zobowiąże się pewien obieg srebra zatrzymać u siebie. A Austro-Węgry nie mają srebra za wiele, ale złota za mało. Anglia więcej ma srebra niż cała monarchia austro-węgierska, Niemcy do niedawna miały go także o wiele więcej. Prawda, że obieg dzisiejszy srebra w porównaniu ze złotem jest trochę za obfitym. Ależ o to chodzi, aby inne państwa na całym świecie zobowiązały się do utrzymania u siebie przynajmniej takiego obiegu, żeby srebru w pewnych warunkach zapewnić wartość monety pełnej wartości. Cała przemoc kapitału złotego w takim razie złamaną byłaby od razu i to jest powodem tych namiętnych wniosków.

Chicago, 4 marca.

(*N-n.*) Niespodziewanie zupełnie, wybuchła u nas w Ameryce pod Milwaukee domowa wojna o ziemię i to pomiędzy Polakami, Kaszubami, a kompanią zwaną „Illinois Steel Co.". Sprawa to bardzo zajmująca i obchodząca szerszy ogół polski.

Przy mieście Milwaukee znajduje się wysepka, a raczej półwysep, zwany Jones Island. Jest to wąski pas wydm piaszczystych na jeziorze Michigan, połączony tylko małym skrawkiem ziemi z lądem stałym. Przed laty nikt o tę wyspę nie dbał, a nawet nie wiadomo było, czy należy ona do miasta Milwaukee i stanu Wisconsin, jako półwysep, czy też jako wyspa należy pod jurysdykcyę Stanów Zjednoczonych. Na wolnej tej ziemi osiedli przed kilkunastu laty Polacy, sami Kaszubi — rybacy, pobudowali domki, ogrodzili swoje zagrody i żyli spokojnie z rybołóstwa. Wszyscy dziwili się zaradności Kaszubów i przyłączono ich do miasta, do piątej wardy. Nagle teraz „Illinois Steel Co" która w pobliżu ma wielkie lejarnie żelaza, zapotrzebowała kawałka tej wyspy pod kolej i na podstawie jakichś starych aktów, uzyskała przyznanie prawa własności w sądzie niższym i teraz przy pomocy władzy chce Kaszubów wyrzucić z ich osad. Kaszubi solidarnie wystąpili przeciw zaborcom, uzbroili się w drągi, siekiery, gorącą wodę i t. p, i nie wpuszczają nikogo na wyspę. Stan ten trwał przez jakiś czas. Wszyscy obywatele, a szczególniej unie robotnicze sympatyzują z osadnikami i postanowiono ich bronić w sądach. Ale mogło przyjść do rozlewu krwi, bo Kaszubi lud spokojny — ale w kaszę dmuchać sobie nie da.

Gdy tak nasi Kaszubi postawili całą swoją wyspę na stopie wojennej i sformowali sobie prawdziwą armię, a nad całą wyspą objął dobrowolnie komendę niejaki Jan Kochanowski, niezwykła ta energia taką wzbudziła sympatyę ogólną, że z polecenia centralnego komitetu partyi ludowej zajął się sprawą Kaszubów adwokat Rublee A. Cole i uzyskał właśnie w tych dniach zawieszenie wyroku sędziego pokoju i odesłanie go pod rozpatrzenie sądu wyższego. Cała prawna pretensya kompanii do Kaszubów opiera się na tem, że kompania ta od kilku lat płaciła podatki za grunta na wyspie, i posiada tak nazwane „taxe ttlles". Na wyspie tej mieszka teraz 1600 ludzi — wszyscy prawie Polacy. Osadnicy ci faktycznie sami uporządkowali ową wyspę, bo ziemią nawiezioną wypełnili jeziora, jamy, rozszerzyli terytoryum wyspy, przez mozolne dosypywanie ziemi, powytykali drogi, chodniki, ulice, a nawet sobie szkoły polskie pozakładali i mimo to, że miasto Milwaukee nic a nic im nie dało, płacili jednak zawsze wyspiarze miejskie podatki, bez żadngo oporu. Tutejsi prawnicy utrzymują, że ostecznie Kaszubi sprawę wygrają.

W poprzednim liście pisałem o pomniku Kościuszki, który się ma wystawić w Chicago, ale może mało kto wie w „starym kraju", że Kościuszce Amerykanie wystawili już jeden pomnik niedaleko New-Yorku, mianowicie w mieście West-Point. Właśnie w stopięćdziesięcio-letnią rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki, delegacya reprezentująca New-York i okolice, przybyła do West-Point i złożyła na pomniku wspaniały wieniec, związany wstęgą o barwach narodowych, ze stosownym napisem w języku angielskim i polskim. Delegacya ta składała się z kilkunastu osób.

Obecnie wśród tutejszych Polaków, pewne wpływowe osoby duchowne i świeckie agitują za zwołaniem kongresu polsko-katolickiego w Ameryce. Polskie pisma tutejsze zajmują się tą sprawą gorąco i przy tej sposobności, jak zwykle, prowadzą ze sobą nie bardzo parlamentarną polemikę. Mimo to, że wszyscy się godzą na potrzebę zwołania takiego kongresu, mimo że pisze się i mówi o tem wiele, jednak praktycznie rzecz cała mało posuwa się naprzód.

Z izby sądowej.

Paryż 15 lutego.

(*Wyzyskiwacze Lebaudy'ego*).

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano powtórnie pannę Marsy. W sprawie Rosenthala, który twierdził, że nie otrzymał nigdy od Lebaudy'ego żadnych pieniędzy, panna Marsy zeznaje ze łzami w oczach, iż Lebaudy opowiadał jej o podpisaniu dwóch czeków na 7 i 8 tysięcy franków. Świadek zachowaniem się swojem zdradza żal, iż musi zeznawać na niekorzyść Rosenthala, kieruje się jednak tak względem niego, jak i względem innych znajomych zmarłego przyjaciela szczerą prawdą.

Panna Marsy opowiada więc, że Rosenthal po zamieszczeniu w *Figarze* przykrego Lebaudy'emu artykułu, odwiedził pacyenta w szpitalu i żądał od niego 40.000 fr. Gdy Lebaudy zasięgał o tem rady swej przyjaciółki, ona odpisała mu: „Jesteś bardzo bogaty, możesz mu to uczynić". Czy Rosenthal powyższą kwotę lub owe 7 i 8 tysięcy otrzymał, panna Marsy nie wie. Rosenthal chce przysiądz, iż nie otrzymał ani centyma.

Świadek Salin, sekretarz Lebaudy'ego zeznaje, iż nieznanemu sobie mężczyźnie, który przyniósł bilet od Lebaudy'ego wypłacił 7.000 fr. Lebaudy nakazywał w tym bilecie Salinowi, ażeby oddawcy biletu wypłacił bez pokwitowania powyższą sumę.

Ostatni oskarżony, Karol de Perrières, kronikarz klubowy i sportowy, na zapytanie przewodniczącego, dlaczego został wykluczony z klubu de Capucines, odpowiada, że z klubu wystąpił dobrowolnie, że wieści o fałszywem graniu w klubie są zmyślone i że w wyzyskiwaniu Lebaudy'ego żadnego nie brał udziału. W aktach sądowych znajdują się dowody, iż Perrières otrzymywał znaczne od Lebaudy'ego sumy i że wydał broszurę p. t. „Pamiętniki młodego człowieka", mającą na celu ujmę dobrego imienia Lebaudy'ego. Oskarżony usiłuje wykazać, że broszura do tego nie zmierzała a zresztą gdyby chciał uwłaczać Lebaudy'emu, nie zabrakłoby mu do tego materyału.

Zeznania reszty świadków nie zawierają nic szczególnego; postępowanie dowodowe już zakończono, a wyrok zostanie ogłoszony 24 bm.

* * *

Lwów 21 marca.

(*Oszuści*).

Toczący się przed ławą sędziów przysięgłych proces, jest żywym dowodem na to, jak łatwo jest ludziom tego kroju, co Kamionowski, Mąkowski *et tutti quanti*, o ofiary. Wystarczyło umieścić anons, że „posada kasyerki lub dyrektora jest do obsadzenia, pensya skromna, k a u c y a koniecznie potrzebna," a natychmiast zjawiło się dość łatwowiernych, którzy ostatni swój grosz zł żyli, ani centa pensyi nie dostawali, a co najgorsza, pieniądze jako kaucye złożone, stracili.

Przesłuchany wczoraj po południu Mąkowski, należy do tej kategoryi indywiduów, którym pamięć nie służy, ile razy chodzi o szczegóły go obciążające. Z zeznań jego wypływa, że był autorem owych syrenich anonsów, że pośredniczył w wyszukiwaniu ofiar, które mu za wystaranie się o tak świetne posady, opłacać się musiały całomiesięczną pensyą tytułem „faktornego."

Świadek Emilia Dziedzic, otrzymała posadę kasyerki. Brat jej złożył za nią kaucyę, którą odebrała po 3-miesięcznej służbie u Kamionowskiego gdzie dłużej kasyerką pozostać nie chciała. Lecz widocznie pieniądze te przeznaczone były na zgubę Po wystąpieniu z pralni, zdołał ją Mąkowski namówić, ażeby z nim do spółki nową założyła pralnię. Brat dał pieniądze, których już nigdy pono nie zobaczy.

Przesłuchawszy jeszcze dwóch poszkodowanych odroczył p. przewodniczący o godzinie 8-ej wieczór rozprawę na dzień dzisiejszy.

Dziś przed południem przesłuchiwano świadków: Mendrochowicza, Jana Felkla, Aschera Bendla i Maryę Mosiór. Z zeznań świadków dowiadujemy się, że Kamionowski, podpisując umowy ze swojemi ofiarami zawierane, wpisywał klauzulę, że kaucyonaryusze są zabezpieczeni na wszystkich jego filiach we Lwowie. Z pralni swych korzystał Kamionowski i w inny jeszcze sposób. Oto jak to świadek Emilia Dziedzic stwierdziła, nie rzadko się zdarzało, że Kamionowski, który własnej bielizmy nie posiadał, używał bielizny dawanej mu do prania (!).

Rozprawa zakończy się zapewne w poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

P. Alfred Oeyma, dyrektor ruchu kolei państwowych wyjechał do Karlsbadu, a urzędowanie obejmie ponownie z końcem kwietnia br.

Mianowania. Adjunktem salinarnym w X kl. rangi mianowany został Stanisław Endemann.

Raut muzykalno-wokalny odbędzie się dnia 25 b. m. w Kole literacko-artystycznem. Wezmą w nim udział pp. De Nunzio, Dąbrowska, Jeromin, Feldmann itd. Kierownictwo artystyczne objął p. Neuhauser.

Stypendya dla artystów. Konkurs na stypendya dla artystów, pracujących samodzielnie w zakresie poezyi, malarstwa, rzeźby lub muzyki, a nieposiadających środków do dalszego kształcenia się, rozpisuje namiestnictwo. Termin wnoszenia podań oznaczony do 1 maja.

Panorama Berezyny Fałata i Kossaka otwartą zostanie w Berlinie dnia 1 kwietnia b. r.

Koncert „Echa". Z Tarnopola donoszą nam: „Echo" lwowskie urządza tu w niedzielę (22 bm.) koncert w sali Towarzystwa gimn. „Sokół". Bilety już rozkupione.

Konkurs na posadę notaryusza w Krakowie rozpisuje tamtejsza izba notaryalna; Dyrekcya poczt na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Hujczy z poborami rocznymi 284 zł.; Rady szkolne okręgowe w Bochni i Przemyślu na posady nauczycielskie w szkołach ludowych.

Konkurs na posadę sekretarza biurą rozpisuje c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie. Pensya roczna wynosi 1000 zł., termin wnoszenia podań do 25 kwietnia b. r.

W Krakowie odbył się w dzień św. Józefa „raut pan eński", urozmaicony produkcyami muzykalnemi, deklamacyjnemi i wokalnemi, poczem zabrano się do tańca, który trwał aż do rana. Dziwnie to wygląda, że niektóre warstwy społeczeństwa krakowskiego, nie pomne na religijny charakter miasta, oddają się w czasie Wielkiego Postu tańcom. Dzień św. Józefa do tańcu nie upoważnia

Zwiastuny wiosny. Z Ożydowa donoszą, że dnia 17go bm około godziny 9 wieczorem widziano tam w stronie północnej błyskawice i słychać było grzmot.

Dotychczasowa nazwa stacyi Asten, leżącej na przestrzeni Wiedeń-Solnogród, zostanie zmieniona z dniem 1 maja 1896 na Asten św. Floryan.

Lwowski klub cyklistów udziela począwszy od 1 kwietnia br. nauki jazdy na kole dla swych członków bezpłatnie, zaś dla obcych za skromną opłatą odszkodowania za zużycie maszyn. Zgłoszenia przyjmuje sekretaryat Klubu ul Cicha l. 1, oraz p. Gustaw Schneider, właściciel kawiarni ulica Akademicka l. 7.

Trupa operowa polska. Pan Mierzwiński w rozmowie z współpracownikiem *Dziennika Polskiego* zakomunikował mu, że ma być niebawem założona trupa operowa wędrowna, złożona z najznakomitszych spiewaków polskich. Oto co mu opowiada: Mogę pana wtajemniczyć w bardzo ciekawy i oryginalny projekt, który prawdopodobnie za rok doprowadzi do skutku jeden z naszych impressaryów. Oto zamierza skompletować na wielką skalę wędrowne towarzystwo operowe, wyłącznie z sił polskich i objechać z niem całą Europę i Amerykę. Wiem, że przyrzeczenia co do współudziału złożyły panie: Kochańska, Hellerówna, Klamrzyńska, Camillowa... Otóż prawdopodobnie i ja zaciągnę się pod sztandar tej wędrującej polskiej opery, która *tournée* swoje rozpocznie w Londynie, a kto wie, czy nie zawita do Lwowa. O ile wiem, projektowane towarzystwo spopularyzowałoby kilka wybitnych naszych utworów muzycznych, a nawet mogę panu powiedzieć, że jedną z pierwszych oper, z jaką wystąpi w Londynie, będzie sensacyjna polska nowość muzyczna, o której dzienniki piszą już od roku tj. opera Paderewskiego.

Upadek piękna w życiu. W styczniowym zeszycie miesięcznika angielskiego *The Nineteenth Century*, znana powieściopisarka Ouida zamieściła artykuł pod powyższym tytułem. Prawda, że wiele wywodów autorka uczyniła zbyt pospiesznie, a niekiedy gwoli ekscentryczności; są jednak tam poglądy uzasadnione i godne zaznaczenia. Autorka twierdzi, że piękno stopniowo się obniża i zanika, zarówno w życiu społecznem, jak prywatnem.

Ogromne masy ludu, poruszające się na ulicach wielkich miast w Europie lub Ameryce, sprawiają nużące wrażenie wskutek jednostajności ubiorów, oraz ich ciemnego lub szarego kolorytu, pozbawionego wszelkiej żywości barw. Ludzie podobni są do manekinów, ubranych na jedną modłę.

Coraz bardziej zanikają dawniejsze procesye uliczne, stare zwyczaje, ludowe zabawy; nawet karnawał w Medyolanie, *Fête Dieu* w Brukseli, festy studenckie w Monachium, utraciły dziś prawie wszystko ze swej dawnej malowniczości i różnorodności. Poezya odzieży i poezya zwyczajów uciekły z miast nowoczesnych, w których kipi wir życia praktycznego. Dawne charakterystyczne dzielnice miast są burzone bezlitośnie, jak naprzykład w Paryżu za Napoleona III, a natomiast powstają wysokie kilkopiętrowe domy, urządzone wygodnie, lecz gustowne, pozbawione ozdób i służące przeważnie spekulacyi.

Ulice nowożytne są rażąco podobne do siebie i nie posiadają najmniejszej indywidualności, różnią się zaś jedynie nazwami i numerami domów. Ogrody przy domach poznikały; miejsce ich zajęły kamienice. Nawet samo niebo nie przedstawia z otoczeniem żadnego kontrastu; liczne fabryki zaścielają niebo czarnemi kłębami dymu, tak, iż w większych miastach niebo na zawsze utraciło swój delikatny odcień błękitu. Jeśli nawet mieszkaniec zechce wyjść po za miasto, to i w okolicach znajdzie to samo: fabryki, dym, wrzask, zgiełk, budowle bez gustu; w dodatku słyszy co chwila przeraźliwe gwizdanie setki pociągów, sunących się po liniach obwodowych i licznych gałęziach kolei żelaznych.

Autorka zestawia z powyższym obrazem widok dawnego średniowiecznego miasta. Gotyckie wieże i dzwonice, zębate mury, domy kryte dachówką, zamknięte mosty, upiększone rzeźbami, posągi, ołtarze, przed któremi młode dziewice klęczą — wszystko to widzi autorka w swej wyobraźni. Po rzekach i kanałach płyną statki z p tremi ż glami i zwinne łodzie; handel z dalekiemi krajami przedstawia się, jak poetyczne wyprawy, z których kupcy zwykle przywożą opowiadania o różnych dziwnych rzeczach. Wszędzie widać tłum ożywiony i ruchliwy, w strojach barwnych i różnorodnych. Wraz za murami miasta zaczynają się zielone pola i łąki, gdzie wieje balsamiczne powietrze.

Dziś zmiany odbywają się nawet w życiu prywatnem. Dom rodzinny, „home", tak drogi dla Anglika, zaczyna już tracić swe powaby, gdyż wskutek rozpowszechnionego zwyczaju częstej zmiany lokalu, nikt nie ceni swego mieszkania. Nawet w uboższych domach przedmioty codziennego użytku utraciły dawną wartość; miejsce skrzyń i mebli domowego wyrobu zajęła tandeta fabryczna, zamiast kołowrotka, skrzeczy ohydna maszyna do szycia, Pismo św. zostało wyrugowane przez tani dziennik

Najdziksze góry w Europie nie uszły smutnego losu Przedsiębiorcy robią wszystko, aby je zeszpecić. Dziś w Alpach rozlegają się gwizdawki lokomotyw i w czystem powietrzu górskiem czuć woń dymu. Jeszcze lat parę, a pociąg będzie nas dowoził aż na szczyt Jungfrau. Piękne jeziora alpejskie otoczone są fabrykami; to samo widzimy na brzegach Amalfi i Posilippo.

Nawet na wschodzie cywilizacya nowoczesna niweczy pierwotne piękno. U wrót Jerozolimy bucha parą zczerniały pociąg, w Bombaju wznoszą się kominy fabryczne równie dobrze, jak w Birminghamie. Co będzie z Indyami w niedługim czasie! Piękny ten kraj zostaje także zeszpecony. Śnieżna białość marmuru w świątyniach, drzwi z kości słoniowej, srebrne wrota, różowe obłoki, lotusy na falach rzek, kamelie, gaje magnoliowe — wszystko to zniknie w dymie i w kieszeni kupców.

I do czego ludzkość dąży? Na wystawach w Chicago i w Paryżu urządzają bezmyślnie olbrzymie huśtawki, albo wieże Eiffla, bez żadnych cech gustu. Co za pomniki! Carnot, spoczywający we fraku i butach, w objęciach niewiasty, mającej wyobrażać Francyę; Wiktor Emanuel w kapeluszu trójgraniastym, ze wzdętym żołądkiem, Wilhelm I-szy w postaci powiększonego żołnierzyka ołowianego itp.

Najbardziej typowym przedstawicielem cywilizacyi nowożytnej jest, według pani Ouidy, charakterystyczny urwis, który leci na rowerze, wywracając po drodze z głośnym śmiechem słabe kobiety i dzieci i nawet samo pojęcie śmierci czyni śmiesznem przez swoją arogancką postawę.

O Matejce. Szereg odczytów swych o Matejce zakończył hr. Tarnowski przedstawieniem działalności i życia mistrza w latach ostatnich od 1883 począwszy. Obydwie ostatnie prelekcye były tem ciekawsze, iż tu dopiero hr Tarnowski miał sposobność przytoczyć szereg własnych wspomnień z osobistych, tak bliskich stosunków z Matejką. Dwuwiekowy obchód odsieczy Wiednia zeszedł się z jubileuszem dwudziestopięcioletniej pracy mistrza — i nagle, wśród uroczystości dnia 12 września 1883 r., odbytej pięknie, ale na wzór i podobieństwo wielu innych, odezwał się nowy, niezwykły ton, głos z duszy Matejki. Obraz przedstawiający „Sobieskiego po wiedeńskiem zwycięstwie" był gotów i w drodze składek miał być nabyty dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Naraz w wilię obchodu zjawia się Artur hr. Potocki u hr. Tarnowskiego i wręcza mu kartkę Matejki z napisem: „Szarada na 12 września. Droga daleka bohatera i was czeka". Rozwiązanie zagadki nastąpiło nazajutrz na Wawelu. Przez usta p. Tarnowskiego — prelegent zamilczał o tym szczególe — ogłosił malarz zebranym, że ofiaruje swój obraz Papieżowi Leonowi XIII, do Watykanu I mury królewskiego zamku zabrzmiały znowu okrzykami radości.

Intencyi mistrza nie zrozumiała wielka część społeczeństwa i przyjęła ze zdziwieniem wiadomość że Matejko płótno nawpół już zakupione przez naród darował Papieżowi Obrażano się nawet, a może raczej wmawiano w siebie i w drugich, że się wypada obrazić. Ci i owi mówili, że Papież nie przyjmie daru, albo też pomieści go w jakim zakątku „Sobieski" wisi tymczasem w watykańskim pałacu Do deputacyi, która go do Rzymu zawiozła, należał obok Matejki także prelegent, który w odczycie swym zaznajomił słuchaczy z wrażeniami, jakie „wieczne miasto" i nagromadzone w nim skarby sztuki wywarły na mistrza. Na małym, dość nieudolnym fresku w „Galeryi kandelabrów" w Watykanie przechowano pamięć polskiej audyencyi i wręczenia Ojcu św. „Sobieskiego pod Wiedniem". Widzimy tam człowieka o niezwykłym profilu — to ma być Matejko. Widzimy drugiego z brodą, w kontuszu — to Tarnowski.

Darowawszy obraz papieżowi, musiał malarz rozpocząć inny, dla narodu. Obiecał, że wykona „Kościuszkę", zażądał jednak zwłoki. Po głowie chodziły mu plany dzieła, zaczerpniętego wyjątkowo z obcej historyi i zaczął malować „Dziewicę Orleańską" wjeżdżającą do Reims, a kiedy ją skończył, postanowił w imieniu całej Polski darować obraz Francyi. Chciał tym sposobem spłacić część narodowego długu wobec kraju, który w bieżącym wieku pozwolił nam odmłodzić sławę polskiego oręża a wygnańcom naszym nie odmówił potem „czci i chleba". Czasy się jednak zmieniły i w 1887 r. mógł się taki dar wydawać dziwnym, zupełnie nie właściwym, wobec tego, że Francya zaczęła lizać stopy caratu. Prelegent opowiada, jak razem z prof. St. Smolką, ówczesnym kierownikiem literacko-artystycznego działu w *Czasie*, usiłował powstrzymać Matejkę od zbyt śmiałego kroku, od ogłoszenia swego daru w dzienniku. Ostatecznie musiał się p. Smolka uciec do *coup d' état* i cofnąć z druku odezwę malarza. P. Tarnowski miał wtedy ciężką przeprawę z tym ostatnim i z przeprawy tej wyniósł wrażenie, że Matejko, mimo wszelkich pozorów, był w gruncie pokorny. Matejko był podobny do człowieka, który niesie naczynie pełne rzadkiej i świętej esencyi; płyn zawarty w czarze zowie się talentem czy geniuszem. Artysta uważał to za dziwną łaskę, za niepojęte zrządzenie Boże, że jemu wypadło nieść czarę, ale szedł śród ludzi takim krokiem, by żadnej kropli z płynu nie uronić.

Trzeci odczyt zakończył hr. Tarnowski oceną „Dziewicy orleańskiej", o której wypowiedział surowe zdanie i „Szkiców z dziejów cywilizacyi w Polsce".

Najciekawszy był bez wątpienia odczyt ostatni. Hr. Tarnowski rozpoczął go oceną „Kościuszki pod Racławicami". Kiedy się ukazał „Kościuszko" uznano ten obraz za najlepsze dzieło artysty. Obraz wydaje się jednak p. Tarnowskiemu mniej energicznym, poprawniejszym, ale nie tak pełnym siły. Podobnie ma się rzecz z „Konstytucyą". Rok 1891, w którym powstała, „Konstytucya 3 maja przyniósł również dzieło ogromnej wartości albo raczej szereg dzieł, poczet „Królów polskich".

P. Tarnowski zatrzymał się nieco nad „Królami." Mówił ślicznie o Piastach, o tych głowach tak swojskich, tak nieraz pierwotnych, o „lwim typie" Chrobrego, słabnącymu potomków, o mistrzowskich charakterystykach skomplikowanych ludzi, jak np. Konrad Mazowiecki. Zauważył potem bardzo trafnie, że postacie późniejszych monarchów, znane nam z portretów, nie są zupełnie wierne pod względem ikonograficznym, że malarz — może dla tego, że pracował dla niemieckiego wydawcy i po części dla obcej publiczności — upiększał twarze. Jednym, jak np Janowi Kazimierzowi lub Augustowi III, nadawał szlachetniejsze rysy, innym podnioślejszy wyraz. Nawet Poniatowski nabrał w jego rysunku energii. Dotykając sprawy polichromii w kościele Maryackim, oświadczył prelegent, iż gdyby był zasiadał wśród członków dozoru kościelnego, byłby się był sprzeciwiał malowaniu. Jakkolwiek historya sztuki wykazuje wiele średniowiecznych świątyń, okrytych polychromią, p. Tarnowski obstaje przy dawnem poczuciu — woli mury ciemne, jednostajne, nie ożywione grą barw, bo budzą więcej pobożnego nastroju. Na ścianach kościoła uznaje tylko jedną malarską ozdobę, fresk kompozycyjny. Ale nie może się zgodzić na surowe sądy, wypowiedziane przez wielu naszych znawców o Pannie Maryi. Razi go tam nie jeden szczegół, zwłaszcza po za obrębem prezbyteryum, rażą go malowane cegły i naśladowanie ciosu. Raz jeden w życiu — powiedział p. Tarnowski — zrobił Matejko coś pospolitego. Prelegent nie miał natomiast dość wyrazów podziwu dla aniołów, spiewających litanię, dla tych rodzimych, ludowych głów dziecięcych, tak naszych i tak rozmodlonych. „Stylu może tam nie ma, ale są rzeczywiste anioły." Pomysłu takiej litanii o Matce Bożej, mógłby sam Fra Angelico pozazdrościć Matejce. Od pieśni o „Bogarodzicy Dziewicy" do modlitwy Podbipięty, od św. Jacka do dni naszych, kwitnie w społeczeństwie cześć i nabożeństwo do Matki Bożej, W XIII wieku zbudowano jej pierwszy kościół na tem miejscu; XIV wiek ufundował świątynię kamienną, XV — ozdobił ją wielkim ołtarzem. Potomni będą powtarzać: biedne, nieszczęsne, porozbiorowe stulecie okryło kościół malowidłami Matejki I przyznają, że efekt ogólny jest wspaniały. Stańmy pod chórem i popatrzmy w głąb, po za rudawe i brudne pierwsze słupy, zapuśćmy oko w tę stronę, gdzie ołtarz Wita Stwosza się wznosi i stare witraże świecą jak płynne rubiny, szafiry i topazy. „Stańmy i powiedzmy z ręką na sercu — powiedzmy, czy ściany z aniołkami Matejki, nie okalają wybornie odwiecznych okien i wiekowego ołtarza?"

Po ukończeniu malowideł w kościele P. Maryi wykonał już artysta tylko szereg szkiców i rozpoczął parę obrazów. Gdy umarł, „Śluby Jana Kazimierza" nie były ukończone i jak „Transfiguracya" nad marami Rafaela powinny były stać ponad trumną Matejki. W godzinę zgonu modlił się on prawie temi słowami, co Szujski, powtarzał: „Boże, zbaw Polskę i błogosław moim dzieciom". Do ostatnich prac malarza należą dwa jego portrety własne. Jeden z nich, przeznaczony do zbiorów p. Milewskiego, jest wielu osobom znany i liczy się słusznie do najwspanialszych dzieł Matejki. Na okrzyk podziwu ze strony prelegenta odpowiedział jednak artysta uwagą: „to najgorszy mój portret". Na drugiem płótnie, będącem własnością p. M. Gorzkowskiego, widzimy malarza nie jakim był, ale jakim się jego własnej, potężnej wyobraźni przedstawiał. Dał on tu wyraz swemu pojęciu o sobie. Obraz ma dla nas to samo znaczenie, co „pamiętniki" i „wyznania" pisarzy. Możnaby dodać, że jest to „testament" wypowiedziany nie w słowach, ale w liniach i kolorach.

Przystąpmy do charakterystyki Matejki, jak ją p. Tarnowski podał.

Malarz nie był spadkobiercą poetów, ale jak nasi najgłębsi pisarze wyrósł z boleści narodowego upadku. Jak oni pytał: „czemu, kiedy, jaką drogą" doszliśmy do obecnego stanu. Mówiąc o nim, nie wolno trzech rzeczy wypuszczać z uwagi. Po pierwsze: żył w wieku XIX-ym, w epoce sprzecznych kierunków, w epoce bolesnej i dlatego rodzaju natur arcytrudnej. Od artystów współczesnych nie można wymagać równowagi, cóż dopiero od twórcy-Polaka? Matejko cofał się myślą w tył, był z przeznaczenia historycznym malarzem, chciał wskrzeszać wieki minione. Po roku 1863 nie wystarczało mu poczucie tej misyi. Tu jest punkt drugi: postanowił nauczać. Nie pyta już, czy sztuka plastyczna zdolną jest do apostolstwa, — zostaje kaznodzieją, bo czuje w sobie zapał nieprzeparty. Po trzecie: rodzi się w Krakowie, a pustka i cisza zadumanego miasta

. . . . głucha

Dla o b c y c h, mnóstwem głosów szepcze mu do ucha.

Obrazów wielkich mistrzów nie widuje za młodu; jeżeli jaki artysta wieków minionych wywiera na niego wpływ, to jeden Wit Stwosz w kościele Panny Maryi. Idzie więc własną swoją drogą. Posiada jeden dar, i to właśnie ten, który stanowi artystę: olbrzymią wyobraźnię. Dzieła jego przypominają „historye" Szekspira; są potężne, pełne twórczej fantazyi, ruchliwe, ludne, nie zawsze umiarkowane, ani zupełnie strojne. Nie wiedzieć, z jakim wielkim malarzem go porównać. Hr. Tarnowski nie pragnie, aby naśladowano nadal Matejkę; ocenia jednak, że jak styl Krasińskiego daje obraz duszy poety, tak styl Matejki odpowiada jego wewnętrznej naturze. Mógłby on był mówić z autorem „Psalmów": „Jedynym faktem mojego życia był ból." Jak Michał Anioł, lubuje się polski malarz w kolosalności i patetyczności, które Klaczko uważa za znamienne cechy Buonarottiego. Im głębiej poznamy życie polskiego malarza, tem bardziej cenić będziemy jego nieustanną, pełną miłości i zaparcia energię, ufność, wiarę i niemal heroizm. Jeżeli duchowe odrodzenie nas czeka, to przyczynią się do niego przedewszystkiem tacy ludzie, jak Jan Matejko.

Krótkie sprawozdanie o odczytach hr. Tarnowskiego wypada nam zakończyć życzeniem, ażeby wkrótce ogłoszone drukiem rozeszły się w najszersze warstwy społeczeństwa.

Wielki jarmark gospodarski urządzają dnia 25 b. m. w sali Sokoła Panie Towarzystwa św. Salomei. Dochód przeznaczony jest dla Towarzystwa św. Salomei i dla Przytuliska Brata Alberta. Loterya z mnóstwem pięknych fantów, wybornie zaopatrzone bufety, koncert muzyki 30 pp., stanowić będą atrakcyę jarmarku urządzonego pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny

Zmarli. Salomea z Chojnackich Sokołowska umarła w 80 roku życia w Żydaczowie. — Dr. Jan Zotta, poseł na sejm bukowiński, zmarł w Nowosielicy.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2° R., w poł. + 8° R. Bar. 769. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w Nrze 65. *Przeglądu* brzmi: k o n f i t u r a.

Trafne rozwiązanie nadesłali panowie i panie: Karolina Hagen z Kołomyi, K. Kidawska z Bachorza, Helena Stoyowa z Brzeżan, ks. Wincenty Kinal proboszcz w Horożance, Eugenia Kossowska z Czortkowa, Władysława Podhorecka z Żukowa, Stefania Drzewiecka z Manasterzysk, Celestyn Szczepański z Bełza, Zofia Blada z Suczawy, Anna Dobrzyńska z Pawłokomy, Barbaszewski z Łabacza, Antoni Skórski z Przedzielnicy, Marya Piątkiewicz z Bukaczowiec, L. Makulska z Husiatyna, Jadwiga Szelińska z Bursztyna, Emil Hołod ze Stryja, Wanda Sierzyńska z Przemyśla, Stanisław Łasicz z Kębłowa, Urząd pocztowy w Brzozowie, Klara Jampoler z Tarnopola, W. S. Toczyski z Brodów, Wanda Głuszkiewicz ze Stryja, Brzeziński z Brodów, zaś ze Lwowa: Feliks Strzemięczyk Garlicki, Lorentz, Matylda Polińska, K. Herzmanek, Józef Enzinger, Olga Podlaszecka, Zygmunt Bielski, Ludwik Runge.

Pomiędzy rozwiązaniami wierszowanemi było jedno bardzo dowcipne tej treści:

Mam ja sobie łamać głowę,
By zgadnąć szarady osnowę
I w dodatku za nagrodę
Posiąść jeszcze żonkę młodę! ?
Hej młodzi panowie!
Każdy wam powie,
Kto doznał małżeńskiej słodyczy...
Zrzeknijcie się takich zdobyczy,
Urządźcie zawczasu nura
Nim was skusi kon-fi-tu-ra.

Pomidor.

Zawiedziony.

— Człowieku! jak ty wyglądasz! — krzyknął Iks, spotkawszy na ulicy czerwonego jak upiór Ygreka.

— Powiadam ci, Iksu! *casus paskudeus!*

— Jaki *casus?*

— Wystaw sobie, Kocio wczoraj w klubie dawał słowo honoru, uważasz! Kocio słowo honoru, *c'est beaucoup dire!* że na mieście już są ładne rzodkiewki..

— I cóż, znalazłeś to, czegoś szukał?

— Ale gdzież tam! godzina dwunasta nadchodzi, *magni momenti* do napicia się wódki i jużem sobie smak wyrobił na rzodkiewki, a tu nigdzie nic i nic.

— Ja także dotychczas nie widziałem jeszcze nigdzie rzodkiewek.

— To dziwne! bo Kocio, jak go znasz, w rzeczach seryo nigdy żartów nie lubi...

Z aforyzmów.

Rezygnacya jest namiętnością na emeryturze.

Szczęściem młodości jest lekkomyślność, szczęściem starości — rozwaga.

Kto zna swoje błędy, ten bywa i dla bliźnich pobłażliwy.

Krytyka jest teściową sztuki.

Są Indzie, którzy przyszli do majątku dla tego tylko, że ich przez długi czas za majętnych uważano.

Z teatru. Dziś w sobotę „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Ceny miejsc popołudniowe. W niedzielę po południu „Sprawa kobiet", komedya Bałuckiego, wieczór „Robert dyabeł", opera Mayerbeera. W poniedziałek „Pan dyrektor", komedya Bissona. Benefis pani Antoniny Kwiecińskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsza „premiera" na scenie teatru lwowskiego, była ostatnią za obecnej dyrekcyi, która z dniem 5 kwietnia ustępuje, o czem, z resztą, powtórzmy wkrótce obszerniej. Wesoło się tedy zakończył cykl tegorocznych nowości dramatycznych, bo 3 aktową sztuką A. Bissona i F. Carré, która mimo dosadnej charakterystyki maszynowej roboty scenicznej, mimo cech typowej farsy francuskiej — posiada dość silny podkład satyryczny i odsłania nam w sposób jaskrawy, ale uderzający prawdą, obraz zepsucia i nepotyzmu urzędniczego świata dzisiejszej francuskiej republiki. Tytuł sztuki: „Pan Dyrektor". Otóż, pan de la Mars jest dyrektorem prezydyum ministerstwa spraw wewnętrznych. Stanowisko to wybitne, wpływowe, a co najważniejsza od pana dyrektora zależą wszystkie awanse i nominacye, bo co on przedstawi, minister podpisuje. Pan dyrektor tedy jest obleganym przez suplikantów — ale ponieważ prowadzi romanse na wszystkie strony, zwłaszcza, że jest przystojnym, młodym jeszcze i kawalerem, przeto ci u niego znajdują protekcyę, których popierają ładne kobietki, a między niemi oczywiście znajdują się żony podwładnych mu urzędników. Właśnie Lambertin, mały urzędnik ministerstwa, podwładny pana dyrektora ma śliczną żonę, ale szczupłą pensyę i gdyby nie renta teściowej, która z niemi mieszka, a która kiedyś była wróżką i dorobiła się mająteczku, w domu byłaby bieda.

Pomysłowa teściowa udaje się wprawdzie do pana dyrektora z prośbą, aby zięcia awansował, ale cóż może zrobić stara teściowa u takiego libertyna, jak pan dyrektor. Teściowa chciałaby pchnąć Zuzannę, młodą i śliczną swoją córkę a żonę Lambertina do pana dyrektora, ale mąż stanowczo sprzeciwia się temu i nawet grozi rozwodem, gdyby się tak stało. W tem z Ameryki przybywa siostra Zuzanny, druga córka eks-kabalarki, młoda, piękna i bogata wdowa po jakimś fabrykancie amerykańskim. Pani Gabryela odrazu oryentuje się w sytuacyi i postanawia udać się do pana dyrektora, aby szwagrowi wyrobić posadę podprefekta, ale udaje się w roli... żony Lambertin'a, o czem ten nie wie... Pan dyrektor, rzecz prosta, zachwyca się piękną Gabryelą, grającą doskonale rolę Zuzanny, żony Lambertin'a, i mianuje Lambertin'a podprefektem w jakiemś małem mieście niedaleko Paryża. Pan dyrektor jednak został wyprowadzony w pole, bo Gabryela udająca Zuzannę, unika go po nominacyi szwagra starannie — ale Don Žuan ministeryalny nie daje za wygrane i przyjeżdża do domu świeżo upieczonego pana podprefekta — wiadomo naturalnie w jakim celu... Ztąd wynikają zabawne sytuacye, „qui pro quo" mnóstwo, powikłania, no, i nareszcie wszystko się wyjaśnia, a pan dyrektor mający początkowo na celu romans lekki i przelotny, zastępuje go głębszą miłością i zmienia się z kochanka w... męża Gabryeli.

Farsa budowana zręcznie, ale nierówno. Akt trzeci już jest przeładowany kolizyami, nie tylko nie mającemi żadnego związku z tokiem rzeczy, lecz, co gorsza, kolizyami naciąganemi i wcale niedowcipnemi. W akcie drugim, epizod z jąkającym się suplikantem, który donosi o pożarze wybuchłym w domu dyrektora, jest konceptem najzupełniej chybionym Z wyjątkiem samego dyrektora i Gabryeli, rysowanych nieco karykaturalnie, ale efektownie i z prawdą—wszystkie inne postacie, nie wyjmując teściowej, na którą zwykle farsiści francuscy sadzą się—szkicowane są najzupełniej nieoryginalnie. Żywa ta farsa francuska, biorąc każdą rolę oddzielnie, pojedyńczo, dobrze była grana, ale całość nie miała dostatecznej artystycznej spoistości i widać było robotę na prędce.

Tytułową rolę grał bardzo starannie i z prawdziwem zacięciem biegłego artysty p. Woleński. Pani Stachowiczowa zalotną wdówkę wybornie, z uroczym wdziękiem odegrała. Jak zwykle przepyszną była eks-kabalarką pani Gostyńska, a pan Feldman epizodycznego safandułę biurowego Bauquet'a pomysłową grą i dowcipnymi, głębiej sięgającymi rysami charakterystycznymi wysunął na plan pierwszy. Inne ważniejsze role spoczywały w rękach pp. Kwiecińskiej, Kliszewskiego, Walewskiego, Gasińskiego, Rybickiej i innych. Przekładu farsy dokonała pani Julia Otrembowa.

Iks Ypsylon.

* **Alfred Reisenauer,** pianista, który w ostatnich latach w Rosyi, Anglii, Francyi zdobył sobie olbrzymi rozgłos, przyjeżdża do Lwowa i daje koncert w niedzielę 29 b. m. w sali Domu narodnego. Wirtuoza tego porównują jedynie z największymi tytanami fortepianu: z Lisztem i Rubinsteinem. Bilety sprzedaje już księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **P. Marya Kozłowska,** młoda koloraturowa śpiewaczka, po ukończeniu sezonu w San Remo, gdzie występowała jako Gilda w Rigoletto, Inez w Afrykance i Cassilda w Ruy Blasie z wielkiem powodzeniem, przybywa w tych dniach do Lwowa, aby w gronie rodziny spędzić parę tygodni. Nadobna i utalentowana artystka udaje się następnie z trupą włoską do Ameryki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 marca.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych reakcya wzięła stanowczo górę. Obawiano się bowiem możliwych komplikacyi politycznych z powodu nowego zwrotu w kwestyi egipskiej. Gdy jednak około południa giełda nasza weszła w kontakt z targami zagranicznymi, sytuacya od razu znacznie się poprawiła. Giełdy zagraniczne ignorowały bowiem sprawę egipską, a zarówno w Paryżu jak Londynie, a nawet w Berlinie kursa znacznie się poprawiły. Dobre usposobienie giełdy berlińskiej miało swe źródło także w tem, że komisya parlamentarna zmieniła swą poprzednią uchwałę, zakazującą zupełnie handlu terminowego zbożem i 11 głosami przeciw 10, zezwoliła na zatrzymanie nadal tego handlu.

Na nasz targ bardzo korzytnie oddziałało potanienie monet złotych. Wedle kursu dzisiejszego ażio złota po nad relacyę wynosi tylko $^{2}/_{10}$ pct. Wnet więc powetowano poranne zniżki, a niektóre papiery zamknięto nawet wyższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·—, węgierskie 412·50, Anglobanki 170·25, Uniony 304·—, Bankvereiny 144·25, Länderbanki 247·—, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 284·75, Renta papierowa 100·85, srebrna 101·—, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·65—, 20-frankówka 9.56½, marki 11·77, ruble 127½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, przy ograniczonych obrotach, a ceny już od dłuższego czasu wcale się nie zmieniają.

Płacono pszenicę białą: 7·50 do 7·75; czerwoną 7·50 do 7·70 złr.; żółtą 7·45 do 7·70 złr., żyto 6·60 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr.; owies 5·80 do 6·35 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony — do —, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Austro-węgiersko-szwajcarski** związek kolejowy. Taryfa część III zeszyt 4 (taryfa wyjątkowa dla zboża itp.) Z dniem 1 kwietnia 1896 wejdzie w życie dodatek I.

Galicyjsko-czeski ruch osobowy. Z dniem 1-go maja 1896 wejdzie w życie nowa taryfa.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 marca. Rokowania ugodowe między austryackimi a węgierskimi ministrami trwały wczoraj od 11 przed południem do godziny 5½ wieczorem, a dziś będą dalej prowadzone. Przedmiotem wczorajszej konferencyi była sprawa traktatu handlowo-celnego.

Na cześć austryackich i węgierskich ministrów, biorących udział w konferencyi ugodowej, dał prezes gabinetu hr. Badeni wczoraj śniadanie w hotelu Sachera.

Massawa 21 marca. Derwisze przypuścili we środę cztery razy atak do wąwozów Sabderat koło Kassali, ale odparci zostali z wielkiemi stratami.

Wiedeń 21 marca. Bilans Unionbanku za rok 1895 wykazuje czysty zysk w sumie 1,444.548 zł. Rada zawiadowcza proponuje wypłacić dywidendę po 17 zł. od akcyi, t. j. taką samą, jak w ubiegłym roku.

Wiedeń 21 marca. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu ukończyła debatę budżetową. Przy budżecie ministerstwa sprawiedliwości przemawiał p. Potoczek i żądał upaństwowienia notaryatu, tudzież przekazywania drobnych sporów nie sądom pokoju, lecz gminom.

Jeneralny mówca *contra* p. Vaszaty krytykował bardzo ujemnie działalność poprzedniego ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna i zarzucał mu, że rozmyślnie gwałcił ustawy.

Prezydent br. Chlumecky przerwał mu uwagą, że nie godzi się wytaczać takich zarzutów przeciw osobie nieobecnej, która zatem bronić się nie może.

Na końcu swej mowy zwrócił się p. Vaszaty do reprezentantów ludu czeskiego z wezwaniem, aby porzucili dotychczasowe wyczekujące stanowisko i przeszli do stanowczej opozycyi.

Jeneralny mówca *pro* p. Byk rzekł, że dopóki p. Vaszaty trwać będzie w swych sympatyach ku wschodniemu sąsiadowi (t. j. Rosyi) i dopóki przemawiać będzie w dotychczasowym tonie, dopóty Koło polskie nie będzie mogło zająć wobec niego sympatycznego stanowiska. Następnie mówił p. Byk obszernie o procedurze cywilnej, domagał się lepszego udotowania sędziów, reformy postępowania w sprawach niespornych, reformy taryfy notaryalnej i reformy ksiąg gruntowych w Galicyi.

Mówca pragnie także reorganizacyi prokuratoryi państwowych, wydania noweli do ustawy karnej celem ukrócenia działalności niesumiennych ajentów emigracyjnych w Galicyi. Potrzeba także wydać przepisy karne przeciw pisarzom pokątnym w Galicyi.

W końcu wykazywał mówca, jak przeciążone są pracą sądy galicyjskie.

Po ostatniem przemówieniu referenta p. Piętaka przyjęto cały etat ministerstwa sprawiedliwości, tudzież ustawę finansową. W końcu bez dyskusyi przyjęto cały budżet w trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym stoi ustawa o sprzedaży towarów na raty, tudzież sprawa budowy kolei z Chodorowa do Podwysokiego.

Wiedeń 21 marca. Cesarz przyjmował dziś na audyencyi węgierskiego prezesa gabinetu Banffy'ego.

Komisya dla reformy wyborczej wybrała referentem przedłożenia rządowego liberała p. Goetza, który otrzymał 20 głosów. Na br. Dipauliego padło 8 głosów, a 2 kartki były puste.

Londyn 21 marca. Izba niższa 288 głosami przeciw 145 odrzuciła wniosek Johna Morley'a, ażeby, celem wyrażenia rządowi nagany za politykę jego w Egipcie, skreślono 100 funtów szterlingów z kredytu 10 milionów funtów.

Paryż 21 marca. Prezydent Faure nadał ambasadorowi austryackiemu hr. Wolkensteinowi wielką wstęgę orderu legii honorowej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 marca. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowic. E. Stanowska z Brodek. J. hr. Tarnowski z Byszowa. F. Scazighino z Przewoźca. H. hr. Della Scala z Bukowiny. A. Gayer-Gayersfeld ze Złoczowa. J. Lesser z Londynu. A. hr. Męciński z Dukli.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 377.—, węgierskie kredyty 414·00, anglobank 170·50, bankverein 144·75, unionbank 000·00, länderbank 247·00, staatsbahny 352.75 lombardy 97.—, elbethale 284.—, akcye tytoniowe 183.50, rima 241.50, alpiny 82·80, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58·80, węg renta koronna 98.90, marki 58.92, ruble 127.50

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Wyżkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.